

Oficjalnym powodem podróży Zygmunta były odwiedziny u bawiącego w Dreźnie ojca. Nie wiemy, jakimi słowami usprawiedliwiała swój wyjazd z Neapolu ciągle jeszcze uzależniona od męża i matki Delfina. Wyruszyli jednak. Pierwszego lipca 1839 roku. Z Neapolu do Citaviveccia płynęli statkiem. Przed opuszczeniem Citaviveccia poszli na cmentarz i na jednym z kamieni nagrobnych wyryli swe imiona. W Pawii o dwunastej w nocy grupa pijanych studentów obsypała kamieniami ich powóz i ściągnęła z kozła służącą. Przez Mediolan, Como i przełęcz Splügen - razem z Konstantym Danielewiczem - dotarli do Szwajcarii. W feldkirchskiej gospodzie, w której dano im trzy pokoje, Delfina „nim do stołu dano po średniowiecznemu [włosy] rozwiesiła wkoło skroni”. Po obiedzie ruszyli wzdłuż rowu, „kędy niezapominajki rosną”, do Bregenz i tam 10 lipca Zygmunt - płacząc - pożegnał ukochaną<sup>1</sup>. Kilka tygodni później, 25 sierpnia, spotkali się jednak znowu. Ich pierwsza wspólna podróż nie została zakończona. Jej celem był przecież Freiburg. Jej celem była gotycka katedra<sup>2</sup>.

Badacze życia i twórczości Zygmunta Krasińskiego, inspirowani opisem małżeńskiego trójkąta z „Nie-Boskiej komedii”<sup>3</sup> oraz zwierzeniami z listów do Henry’ego Reeve’a<sup>4</sup>, zwykli interpretować romans Krasińskiego i Delfiny Potockiej jako efekt spotkania przez poetę arcyromantycznej kochanki łączącej w sobie „najbardziej charakterystyczne cechy kobiet swego czasu. [Potocka] potrafiła być [więc] duszą nieodgadnioną - *l’ame inconnue*, gardzącą życiem i szukającą pociechy w sztuce i w poezji; była również kobietą opuszczoną -

---

<sup>1</sup> Z. Krasiński „Listy do Delfiny Potockiej”, opr. Z. Sudolski, Warszawa 1975, tom 2, s. 401

<sup>2</sup> „Czy pani przypomina sobie ten wieczór w Kolonii, gdy patrzyłaś na tę wieżę nieskończoną, nie mogąc wytłumaczyć sobie odczuwanego w owej chwili wrażenia” - pytał Krasiński Joannę Bobrową w liście z 28 października 1834 roku po wspólnej podróży do Kolonii. Delfina Potocka nie była zatem pierwszą ukochaną poety, z którą wizytował gotyckie katedry.

<sup>3</sup> Poeta, który od dnia ślubu śpi „snem odrętwiałych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce, porzuca stworzoną dla ogródka i domku dla piękności nad pięknościami”; por. Z. Krasiński „Nie-Boska komedia”, Warszawa 1974, s. 12-13

<sup>4</sup> Ukochana winna być „aniołem, czymś nieskończenie wyższym niż kobieta, żona zaś zwykłą śmiertelniczką, dobrą do cerowania moich pończoch i do zaparzania ziółek w czasie choroby”; **por. Z. Krasiński „Listy do Henry’ego Reeve’a”, przeł. A. Olędzka-Frybesowa, Warszawa, s.**

*femme abandonnée*, szukającą zapomnienia i nowych wrażeń; wreszcie posiadała iskrę kobiety natchnionej - *femme inspiratrice*, dającej natchnienie artystom i władającej nim<sup>1</sup>. Na historii miłości i małżeństwa Krasieńskiego, podobnie jak na życiu bohatera jego dramatu, zaciążył więc - zdaniem Zbigniewa Sudolskiego - romantyczny stereotyp rozumienia i przeżywania miłości oraz małżeństwa. Wydaje mi się jednak, że taka interpretacja nie wyjaśnia w pełni fenomenu trwającej kilkanaście lat, rozpaczliwej, pełnej tęsknoty miłości, której owocem są tysiące, dziesiątki tysięcy, setki tysięcy wylanych na kartki papieru słów. Fenomenowi tej miłości nie wyjaśnia w pełni - i mam nadzieję nie wyjaśni nigdy - żadna interpretacja. Chciałabym jednak zwrócić uwagę na jedno ze źródeł, z którego - moim zdaniem - miłość owa wyływała. Trzeba bowiem - jak twierdził Roland Barthes - „wielu przypadków, wielu zadziwiających zbiegów okoliczności (i być może wielu poszukiwań), aby [został odnaleziony] Obraz, który spośród tysiąca innych odpowiada pragnieniu”<sup>1</sup>.

List do Edwarda Jaroszyńskiego z 29 grudnia 1838 roku napisany około 3 dni po Wigilii, podczas której doszło do pamiętnego spotkania: „[Komarowie] to dobrzy ludzie (...) ale Fashion z nich moralne mumie porobił, balsamiczne może, ale wyschłe”. List do Adama Sołtana z 1 stycznia 1839 roku: „[Delfina Potocka] to dziwna istota (...), której duszę (...)przepisał Paryż i Londyn (...) i próżność fashionu, najnędniejsza z próżności. (...) Literatura francuska dzisiejsza zna takie kobiety. Cywilizacja dzisiejsza takie płodzi twory”. List o dwa tygodnie późniejszy skreślony po jednym z wieczorów: „Potocka śpi z ciężkiej melancholii lub głupstwa plecie”. List do Jaroszyńskiego z 20 stycznia: „Są tu Komary wszystkie zebrane razem i matka, i córki, i panny, i Delfina Potocka - ale zatraciłem już znaczenie słowa tego „kobieta”. Chodzę często do nich, bo grzeczne i zapraszają; co chwila mnie nękają dwuznacznymi wyrazy

---

<sup>1</sup> Z. Sudolski, w: Z. Krasieński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., tom 1, s. 12

(...) a ja bym chciał je w proch rozetrzeć”. Już jednak 28 stycznia Krasiński „odmieni ton”. „To jest biedna zewsząd napadnięta, w każdym punkcie zraniona kobieta (...) gawędzę z nią przez długie godziny. Dopiero, kiedy ton swój paryski odmieniła i szczerze mówić zaczęła i ja ton odmieniłem i teraz co wieczór ona smutno żałobnie opowiada mi swoje życie moralne a ja słucham i czasami ją cieszę”<sup>2</sup>. Krasiński „odmienił ton”, ponieważ Delfina „odmieniła ton”. Wstępny przełom w uczuciach nastąpił więc - zdaniem Edwarda Rudzkiego - w wyniku dostosowania się Potockiej „do poglądów i nastrojów poety”<sup>3</sup>. „Oboje przecież byli - twierdził Stanisław Tarnowski - podobni do siebie wadami. Oboje mieli skłonność do poetyzowania i dramatyzowania swego życia i przez nią podobali się sobie wzajemnie”<sup>4</sup>. Ton w ton. Dramat w dramat. Delfina przez miesiąc sonduje upodobania młodego poety. Po miesiącu dobrze naoliwiona kulka lekko wślizguje się w swoje łóżysko i - trochę postępując - miłosna machina rusza. Nie jest łatwo nakreślić granice pomiędzy udramatyzowaną na cierpienie maską a rozlewającym się poza maską dramatem cierpienia.

W czasie małżeństwa z Mieczysławem Potockim Delfina pięciokrotnie zostawała matką. Dzieci umierały jednak wkrótce po narodzinach. Z przekazu Tadeusza Bobrowskiego wynika, że Delfina dwukrotnie wydała na świat „monstra fizjologiczne”<sup>5</sup>. Po Tulczyńce krążyły plotki, że dwie pierwsze ciąży Delfiny zakończyły się narodzinami potworów. W tulczyńskiej sypialni młodej matki wisiały miniaturowe portrety dwóch kolejnych - prawdopodobnie - synków. Na pierwszym z nich przy złożonym w kołysce zmarłym dziecku stoi prosta wiejska piastunka z wyrazem „przerażenia a zarazem troskliwego przywiązania na twarzy”. Na drugim „uśpione malutkie pacholę z trudną do

---

<sup>1</sup> R. Barthes „Fragmenty dyskursu miłosnego”, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1999, s. 61

<sup>2</sup> Z. Krasiński „Listy do Adama Sułtana”, opr. Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 257-59

<sup>3</sup> E. Rudzki „Delfina Potocka”, Warszawa 1990, s. 70

<sup>4</sup> **S. Tarnowski „Zygmunt Krasiński”, Kraków 1912**

<sup>5</sup> T. Bobrowski „Pamiętnik mojego życia”, Warszawa 1979, tom 1, s. 309

opisania na twarzyczce radością”<sup>1</sup>. Nie jest wykluczone, że - zważywszy, że są jednego pędzla - oba obrazki namalowała sama Delfina. Najdłużej żyjącym dzieckiem była - zmarła w wieku czterech lat - córeczka, której imię nie jest znane. „Matka za nią szalała - napisze Rudzki - Latami odwiedzała jej grób, a objawem najwyższego wyróżnienia osób lubianych stały się prezenty z liści lub kwiatów zerwanych w tym miejscu. Długo przechowywała pukiel włosów córeczki całując je w ciężkich chwilach”<sup>2</sup>.

Jeszcze raz powracam więc do neapolitańskiego salonu Komarów. Po 20 stycznia (?) Delfina „ton swój paryski odmieniła i szczerze mówić zaczęła”. O czym szczerze mówiła? Opowiadała swoje „życie moralne”. Czy mówiła o potworach, o „monstrach fizjologicznych”? Zygmunt mówił o miłości, która ma dwa skrzydła: purpurowe - namiętność i białe - tkliwość<sup>1</sup>. To nie jest dobry wstęp do opowieści o miłości, z której zrodziły się potwory. Myślę więc, że nie wszystko zostało dopowiedziane w czasie tych pierwszych zwierzeń. Bardzo szybko jednak opowiedziała Delfina Krasieńskiemu o swym ostatnim, piątym dziecku - córeczce, której mały portrecik stale jej towarzyszył. Podobny portrecik otrzymał wkrótce wraz z pierwszą podobizną matki dziewczynki Zygmunt. „Szukałem czegoś przed chwilą w pularesie - napisze kilkanaście miesięcy później - spotkałem oczyma oczy córeczki Twojej. Leży tam ona przy matki obrazie. Piękne to było dziecię (...). Są chwile anielskiej tkliwości - taki jestem teraz. Lilia nie jest bielszą od serca mego w tej chwili. Gdybym umarł w

---

<sup>1</sup> Stanisław K. w: E. Rudzki „Delfina Potocka”, op. cit., s. 28

<sup>2</sup> Ibid., s. 28, por. list Z. Krasieńskiego do Delfiny Potockiej z 19 lutego 1842: „Za liść z cmentarza, z grobów drogich, dzięki”. Tylko wyjątkowej niechęci do Delfiny Potockiej mogę przypisać kuriozalne rozważania Ferdynanda Hoesicka na temat jej zmarłych dzieci: „Dzieci te, dziwna rzecz, wszystkie pomarły w dzieciennym, prawie niemowlęcym wieku, co wzbudza podejrzenie, że matka nie bardzo troszczyła się o nie, że ich sama nie pielęgnowała dostatecznie. Niemniej jest się skłonnym do przypuszczenia, że gdyby Delfina okazała się była troskliwszą, jako matka, gdyby więcej czuwała nad zdrowiem swych dzieci, możeby jej mąż, nie pozbawiony pociech ojcostwa, mniej dał się opanować zwyrodniałemu samolubstwu... Bo dzieci, wytwarzając atmosferę rodzinną, a tem samem rozwijając uczucia rodzinne, już przez to samo, że są, że rosną pod okiem rodziców, stanowczo wywierają uszlachetniający wpływ na nich, hamują rozwój egoizmu. Tymczasem rodzice, nie mający dzieci, krzepną w sobkostwie. Cokolwiekbądź, jedno pozostanie pewnem w odniesieniu do Pani Delfiny Potockiej, że mało musiała dbać o swoje dzieci, skoro je traciła wszystkie. Może i to było powodem, że Mieczysław Potocki tak nastawał na rozwód z nią...”; por. F. Hoesick „Miłość w życiu Zygmunta Krasieńskiego”, Kraków 1909, s. 377-78

tej minucie, myślę, że bym prosto poszedł do nieba, bo obraz tego dziecka zmienił mnie samego całego na dziecię”<sup>2</sup>.

Zdaniem Luce Irigaray kulturowy brak symboliki macierzyńskiej przedstawiającej związek z łożyskiem, „pierwszym domem, który nas otacza i którego echo nosimy w sobie wszędzie”, prowokuje ryzyko „powrotu do pierwotnej macicy, szukania schronienia w każdym otwartym ciele, ciągłego zamieszkiwania i zagnieżdżania się w ciele innych - kobiet?”<sup>3</sup>. Uwodzicielska Delfina kusząca „paryskim fashionem” zyskała miano „wyschłej, balsamicznej mumii”. „Piękna w smutku i dumie zarazem. Na pół stworzona potęgą obrazem, na pół nieszczęsna”<sup>4</sup> matka „na wskroś poruszyła wszystkie struny ducha” Zygmunta<sup>5</sup>. Dodajmy jednak: piękna matka pięknego dziecięcia. O potworach mowy być na razie nie powinno.

W poprzednim rozdziale, wskazując na związek pomiędzy śmiercią matki a tematyką inspirowaną gotykiem, podkreślałam, że ostatni list - z grupy listów nie adresowanych do Potockiej - zawierający napomknienia o duchowej sile gotyku datowany jest na 28 stycznia 1837 roku (jest to list do Sołtana). Pomiędzy styczniem 1837 a styczniem 1838 upływa okrągły rok. Krasiński pisze w tym czasie niewiele. Krasiński nie pisze w tym czasie nic. Dwadzieścia cztery listy do Adama Sołtana. Dziewięć listów do Romana Załuskiego. Dziesięć listów do Konstantego Gaszyńskiego<sup>6</sup>. Na przełomie grudnia 1837 i stycznia 1838, podczas pierwszych spotkań z Delfiną, Krasiński był więc nie tylko osieroconym przez matkę (co prawda prawie 27-letnim) synem, ale i

---

<sup>1</sup> Por. Z. Krasiński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., s. 442

<sup>2</sup> Ibid., s. 138

<sup>3</sup> L. Irigaray „Ciało w ciało z matką”, przeł. A. Araszkiewicz, Kraków 2000, s. 14; „ (...) każde serio ma swoje buffo” - pisał Krasiński. „Serio” Irigaray ma więc „buffo” Boya: „ (...) a ten ... trzeci wasz poeta/ No, ten... hrabia z dużym nosem/ Któremu każda kobieta,/ Co ją ujrzał bez bielizny/ Była symbolem Ojczyzny,/ A łóżko ofiarnym stołem”.

<sup>4</sup> Z. Krasiński „Dziela wybrane”, opr. P. Hertz, tom 3

<sup>5</sup> Z. Krasiński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., tom 2, s. 213

<sup>6</sup> „Nie-Boska komedia” powstaje w 1835 roku, „Irydion” w 1836. - przypis z poprzedniej strony

osieroconym przez język poetą. Poetą, na którym język zaczynał pękać w szwach.

„Także po narodzinach - zauważa analizująca macierzyński słownik Starego Testamentu Annemarie Ohler - dziecko może przeżyć tylko wtedy, jeśli ludzie stworzą dla niego przestrzeń ochronną będącą przedłużeniem łona matki”. Nie bez powodu język Biblii pełen jest odniesień do symbolicznie interpretowanych słów „łono” i „piers” (mleko). W starotestamentalnym świecie wyrwane z łona i pozbawione mleka matki dziecko nie miało bowiem prawie żadnej szansy na przeżycie<sup>1</sup>. „Wyssać coś w mleku - przekonywał Krasieński matkę swoich dzieci - to od kolebki czuć się wśród duchów żywych na nas działających; (...) Kto instynkt tych dwóch rzeczy [piękna i szlachetności] przejął, wyssał [od matki], tego nigdy nie uwiedzie fałsz ni brud żaden, bo zawsze w sobie czuje pęd mimowolny ku pięknemu pod wszelkim kształtem i we wszelkiej sferze”<sup>2</sup>. Tak więc poeta, który „język wyssany z mlekiem i w głębi ducha drzemący” zatracą, nie ma szans na przetrwanie. „Gdy umilka i nic już nie mówi, i nie może już mówić, wtedy dopiero przestał być godnym życia”<sup>3</sup>. „Piasek, w którym się zanurzamy, tworzą słowa” - pisał George Bataille. Popękane od pustynnego żaru wargi przeżuwają gorące słowa. Ruchliwy język draży „ich labirynty, wyczerpujący bezmiar możliwości, a wreszcie ich zdradliwość, mającą w sobie coś z ruchomych piasków”. Poza pustynią słów i konstruowanych z piasku słów dyskursów „pozostaje jednak [zazwyczaj] nieuchwytna, ukryta niema cząstka”. Powtórzę za Krasieńskim: „język wyssany z mlekiem matki (...) tylko w głębi ducha drzemący”. Ów archaiczny, wyrosły z preedypalnej więzi z karmiącą matką język dostępny jest jedynie - tu znowu posłużę się słowami Bataille’a - dzięki „mglistym wewnętrznym poruszeniom

---

<sup>1</sup> Por. A. Ohler „Mutterschaft in der Bibel“, Würzburg 1992, s. 34

<sup>2</sup> Por. list do Elżbiety Krasieńskiej dotyczący wychowania syna: Z. Krasieński „Listy do różnych adresatów”, opr. Z. Sudolski, Warszawa 1991, tom 1, s. 513

<sup>2</sup> Z. Krasieński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., s. 485, 487

<sup>3</sup> **G. Bataille „Doświadczenie wewnętrzne”, przel. O. Hedemann, Warszawa**

[jak poruszenia dziecka w wilgotnym łonie], które (...) nie są wywołane czymś możliwym do zdefiniowania”<sup>1</sup>. Usiłując nie dać się zwieść przygnębiającemu brakowi ostrości własnego spojrzenia, na tych dwoje tam, wtedy, w neapolitańskim salonie (a uwagę moją odwracają i trzaskające drwa w kominku, i „niebieski ogień samowaru”, i sam Zygmunt, który krzyczy, a Delfina zimno pyta: „Dlaczego pan tak krzyczy?”), widzę, jak Delfina powoli wyciąga szczupłą dłoń ku pogrążonemu w „ruchomych piaskach” słów poecie.

„W medytacji - twierdzi Joanna Tokarska-Bakir - słowo i obraz są nierozdzielne, przy czym z zasady to słowo aktywizuje obraz”. Nieruchomy obraz w postaci materialnej lub wyobrażonej od początku jest jednak w słowie obecny. Mantra jedynie uaktywnia palimpsest, zapoczątkowując odsłanianie Praobrazu. Jej funkcją jest przecież „wytworzenie ciała Boga”<sup>2</sup>. Przywołując rozważania Tokarskiej-Bakir, zakładam jednak, że w przypadku Krasieńskiego obraz był w stosunku do słowa pierwotny. Albo jeszcze inaczej. Pierwsze spotkania z Delfiną, pierwsze rozmowy uwolniły fantazmatyczny obraz: „posąg Najświętszej Panny trzymający na kolanach boskie dzieciątko swoje, i to dzieciątko (...) wyglądało na umarłe, (...) to Ty płacząca nad ciałem córeczki”<sup>3</sup>, którego przepowiadanie i rozbudowywanie dawało nadzieję na odtworzenie archaicznej więzi z bogatym w pokarm ciałem matki. „Dostosowanie się Delfiny do poglądów i nastrojów poety” interpretowałabym zatem jako ofiarowanie mu możliwości odbudowania przedwcześnie zachwianej relacji matka - syn, a także nigdy nie nawiązanej relacji brat - siostra (pierworodnymi dziećmi Wincentego i Marii Urszuli Krasieńskich były dwie córki: Helena, która przedwcześnie przysłała na świat martwa, oraz Laura Antonina, urodzona i

---

<sup>1</sup> G. Bataille „Doświadczenie wewnętrzne”, przeł. O. Hedemann, Warszawa 1998, s. 94

<sup>2</sup> J. Tokarska-Bakir „Wyzwolenie przez zmysły. Tybetańskie koncepcje soteriologiczne”, Wrocław 1997, s. 95

<sup>3</sup> Z. Krasieński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., tom 2, s. 309-10; pełny cytat: „(...) posąg Najświętszej Panny trzymający na kolanach boskie dzieciątko swoje, i to dzieciątko (...) wyglądało na umarłe, a posąg Marii wydał mi się taki smętny jak Ty i całkiem z postawy i fałdów szaty, z pochylenia głowy, z wyrazu twarzy podobny do Ciebie. Zdało mi się, że to Ty płacząca nad ciałem córeczki. (...) Tyś tam klęczała i trzymała dziecię swoje blade na ręku i czołem pochylonym nad przeszłością dumiała”.

zmarła w Warszawie 3 kwietnia 1804 roku, kilka chwil po urodzeniu. „Siostry w życiu nigdy nie miałem, nieraz myślałem: »gdybym miał siostrę«” - pisał do Delfiny Krasiński 18 lutego 1839), oraz - co za tym idzie - związku Język - poeta. Zaszczepiając w ciele Delfinę fantazmatyczną larwę syna i brata, Krasiński stworzy sam dla siebie (a kosztem Delfiny) bezpieczną przestrzeń „przedłużonego łona”. Obszar, w obrębie którego możliwe będzie wyrwanie się spod władzy świadomości i dyskursywnego języka, „zamknięcie w sobie, pogrążenie w nocy, w zawieszanej ciszy, w której odkrywamy sen dziecka”, a następnie - zdaniem Bataille’a - „przy odrobinie szczęścia” ocalenie tego, „co sprzyja powrotowi i wzmacnia intensywność”<sup>1</sup>. Zanurzenie w zwierzęcej immanencji kobiecego ciała i nagły poród (wytrysk) - ruchem od tego, co wewnątrz, ku temu, co na zewnątrz - doświadczenia.

Znowu jednak dałam się zwieść dyskursowi języka, który - broniąc się przed wydziedziczeniem - odrywa mój wzrok od przytulnego neapolitańskiego salonu. Spróbuję więc jeszcze raz: drwa w kominku, samowar, Zygmunt krzyczy, Delfina pyta zimno: „Dlaczego pan tak krzyczy?”. Rozgrzane ogniem kobiece ciało łagodnie wychyla się ku poecie. „Ramy godne obrazu, zewnątrz wnętrza, (...) dysonansu żadnego, sprzeczności żadnej”<sup>2</sup>. Ukołysane ciepłem salonu spustoszone (pięciokrotnie) kobiece ciało odzyskuje swoją zawartość, swoją treść. Mała dziewczynka (ta, której imienia nie znamy, Laura Antonina? a może

---

<sup>1</sup> G. Bataille „Doświadczenie wewnętrzne”, op. cit., s. 70; Kwestią otwartą pozostaje pytanie, na ile sam Krasiński zdawał sobie sprawę z tego, że - mimo pozornego przyzwolenia Delfiny - rozbudowywany przez niego fantazmat z czasem zaczął mieć za podstawę przemoc. Opisując napotkany na drodze posąg, zauważa: „Zapewnie myśl moja ciągnęła o Tobie wyraźniej jeszcze niż zmierzch i zachodnia bladeść oblekła posąg ten boski w rysy Twoje”. Zaraz jednak dodaje: „(...) ale bądź co bądź, wszystkie kształty Twoje i wszystkie Twoje smutki w tym kamieniu odbiły się dla mnie”. Z czasem przemoc wobec rzeczywistego ciała Delfiny przybiera na sile. Polega ona głównie na odbieraniu Delfinie głosu i pogłębianiu przepaści pomiędzy Delfiną a konstruowanym przez Krasińskiego fantazmatem. Wszelkie próby wyrażania uczuć niezgodnych z jego oczekiwaniami Krasiński zbywa zarzutem, że to „nie Ty, jako Ty, [czyli duch piękny i wzniosły] to mówisz, ale w tej chwili przemówił przez Ciebie wspólny duch [duch niewieściany]. Ty ze światła cała, Ty poważna i pełna godności, Ty dziwnie księżycowa a przemijające chmury w powietrzkokręgu istoty Twojej nie są Tobą”. Równocześnie Krasiński coraz częściej wykrawa Delfinę - jak kawałek tortu - z reszty kobiecego świata: „Ty różna o całe niebo [od tego] co wszystkim wspólne jest kobietom”. Słowa Delfiny podlegają weryfikacji. Wypowiedziane z podpuszczenia „ducha zniewieścianego” „fałszywe właśnie dlatego, żeś Ty je wyrzekła”; por. Z. Krasiński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., \$ tom 2, ss. 310, 539, 267, 540

<sup>2</sup>Ibid., tom 1, s. 429



sam Zygmunt? - upłynie przecież jeszcze kilkanaście miesięcy zanim Zygmunt - wydziedziczając je obie z ciała matki - zastąpi dziewczynkę chłopięcym dzieciątkiem Jezus) „w pierwotnej macicy, pierwszej ziemi żywicielce, pierwszych wodach, pierwszych osłonach, gdzie dziecko było CAŁE i matka CAŁA”<sup>1</sup>. „Życie jednego żyjące w drugim i drugiego żyjące w pierwszym, a razem całość” - napisze Krasieński. „Ciało w ciało z matką”.

Włączenie się Krasieńskiego w matrylinearny ciąg matka - córka (matka Krasieńskiego - Helena i Laura Antonina, Delfina Potocka - córka, Delfina Potocka jako matka - Zygmunt) zaowocuje eksplozją obrazów, rozproszonych *signifiants*, odtwarzających - w obrębie i za pośrednictwem tekstu - przedwcześnie zniszczone ciało matki. Ciało, które „od [Delfiny] się zaczyna, kończy nią a środkiem swoim dotyka gwiazd nieba i przepaści ziemi, chwały Bożej i nędz wszystkich ludzkich. Możnaż zupełnie żyć kim, w kim, przez kogo”<sup>2</sup>. Cierpliwe powielanie formy listu oraz zawartych w niej obrazów podtrzymuje „cienie umarłych w walce o powrót do życia. Sztukowanie duchem, snucie rzeczywistości w niewidzialności”<sup>3</sup> daje nadzieję na powrót, na zmartwychwstanie matki. Pięknej matki pięknego dziecięcia w ciele - jak nowa sukienka - uplecionym z barwnych fantazmatów.

Myślę, że za składające się na patchwork matczynego ciała obrazy można uznać: 1. wszystkie bezpośrednie odwołania do Delfiny jako dającej imię i schronienie matki, w której można skryć się „przed samym sobą, jak dziecko chowa głowę w dłoniach czyichsiś, gdy się przestraszy”, i do której można „pod spódnice jak dziecko przerażone”<sup>1</sup>, 2. bezpośrednie odwołania do Delfiny jako siostry, 3. obrazy jedności „jednego żyjącego w drugim”, ale - co za tym idzie - również obrazy rozerwania jedności, przecięcia pępowiny, która tkwi „w sercu jakoby hak zagięty, co trzyma się łańcucha niewidzialnego, zachodzącego aż

---

<sup>1</sup> L. Irigaray „Ciało w ciało z matką”, op. cit., s. 14

<sup>2</sup> Z. Krasieński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., tom 1, s. 463

<sup>3</sup> Ibid., tom 1, ss. 160, 549

pod serce” Delfiny, oraz wejścia w świat<sup>2</sup>, 4. mleczone obrazy karmienia miłością przez przelewanie „ducha swego w drugich”<sup>3</sup>, 5. figury Delfiny jako Madonny (oraz teksty wznoszonych ku niej modlitw), 6. obrazy kobiecego kultu Matki Boskiej „przypominające dzieciństwo i matkę, która jeździła do Częstochowy”<sup>4</sup>, 7. przedstawienia Delfiny jako pani ziemi i kwiatów, co „wszystkie do stóp się jej tłoczą”, pani słonecznego południa, dawczyni życia i twórczej siły, tajemnicy życia, serca świata (które trzyma w dłoniach serce Zygmunta), 8. obrazy morza oraz symbolika lunarna. Odsłanianie zakrytego palimpsestem słów praobrazu dokonywało się również dzięki rodzajowi epistolograficznej mantry, nieskończonemu powtarzaniu, któremu - pisze Tokarska-Bakir - towarzyszy medytacja nad obiektem mantry w „formie wewnętrznego obrazu czy też na przykład odczucia własnej obrazowej tożsamości z bóstwem”<sup>5</sup>. Róża Raczyńska w rozmowie z Marią Czapską następująco wyjaśniała konieczność ingerencji wydawcy w korespondencję Krasińskiego z Potocką obliczaną w latach 70-tych XIX wieku na pięć do sześciu tysięcy listów (obecnie badacze dysponują jedynie 702-ma): „Zygmunt umiał całymi stronicami powtarzać tylko: Dially! Dially! Dially! Kochaj mnie! czy coś w tym rodzaju; utrwałać tę wielosłowną sentymentalność byłoby nonsensem”<sup>6</sup>. Owa „wielosłowna sentymentalność”, wyznaczająca pełniący funkcję kataraktyczną rytm, odsłania jednakże - a przynajmniej próbuję to udowodnić - tajemniczy macierzyński fantazmat zawiadujący - jak twierdzi Krystyna Kłosińska - „wszelkimi odcieniami rozkoszy, w tym także rozkoszy

---

<sup>1</sup> Ibid., tom 1, s. 143, 243

<sup>2</sup> Ibid., tom 1, s. 146,

<sup>3</sup> Ibid., tom 1, s. 500

<sup>4</sup> Ibid., tom 1, s. 224

<sup>5</sup> J. Tokarska-Bakir „Wyzwolenie przez zmysły”, op. cit., s. 95

<sup>6</sup> Z. Sudolski „Korespondencja Zygmunta Krasińskiego. Studium monograficzne”, Warszawa 1968, s. 8; por. Z. Krasiński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., s. 430: „I tak bym pisał i pisał bez końca, i jak fakir indyjski osobistość swoją traci w panteizmie natury, tak serce moje i wyobrażenia mogłyby się zatracić w panteistycznym zachwycie, w panteistycznym zanurzeniu się w tych pierwszych chwilach naszego my”.

macierzyństwa” (związanego z wydawaniem na świat nie tylko dzieci, ale również miłości i języka)<sup>1</sup>.

Wśród obrazów, z których upleciony został w epistolografii Krasieńskiego fantazmat matczynego ciała, nie wymieniłam Freiburga. Mam spory problem z interpretacją tego macierzyńskiego nadfantazmatu mieszczącego w sobie wszystkie pozostałe fantazmaty, tego ciała ciał, z którego wywodzą się wszystkie inne ciała. Nie wiem, czy wynika to z mojej nieudolności, czy z faktu, że ten tak wypieszczony przez Krasieńskiego obraz jest przegniły i zrobaczywały. Gotycki Freiburg z listów do Potockiej niewiele ma wspólnego z - tak wieloznacznym dzięki zestawieniu z klasycyzmem - gotykiem listów do pozostałych adresatów. Freiburg to gotyk spreparowany. To gotycki filet. Gotycki owoc cebuli, którego płatki, łupiny odpowiadają trzem warstwom macierzyńskiego fantazmatu. W warstwie pierwszej gotycka katedra we Freiburgu utożsamiana jest z ciałem Delfiny, Matki Boskiej, matki jako „przedziwną formą”, w której „miło, lubo, rozkosznie”<sup>2</sup>, formą obleczoną w „koronkę fryburgskiej wieżycy, gdy zdrobniona i prześnięzona schodzi spod chmur i obleka stopę [Delfiny]”. Otulenie się obleczonym w katedrę ciałem (jak błękitem kołdry, którą Krasieński zakupił we Freiburgu i wszędzie ze sobą woził), „miłością pełną szczęścia”, którą oddają słowa: „jedność, wieczność, zgoda, nierozdzielność”, pozwoliło - raz w życiu - krzyknąć Krasieńskiemu: „Nie tam, gdzie mnie nie ma, ale tu gdzie jestem, tu i szczęście jest ze mną”<sup>3</sup>.

Gdy rozchyłam drugą warstwę łupin gotyckiej cebuli, widzę, jak wody fantazmatycznego łona rozlewają się, użyźniając wiecznie zielone ogrody Edenu. Zwierciadło utworzone przez płytkie rozlewisko odbija obraz raju,

---

<sup>1</sup> Por. K. Kłosińska „Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej”, Kraków 1999, s. 207

<sup>2</sup> „Miło, lubo, rozkosznie”. Słowo „Eden”, określające rajski ogród, oznacza pod względem etymologicznym „przyjemność”, „rozkosz”, „radość”. W jednym przypadku (kiedy aniołowie obwieszczają Abrahamowi narodziny syna Izaaka w 1 Ks. Mojż. (Rdz) 18, 12) termin ten oznacza również nawrót menstruacji u kobiety i możliwość urodzenia dziecka.

<sup>3</sup> Z. Krasieński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., tom 1, ss. 133, 552, 357, 483, 121

„freiburgską ciszę, spokojność, swobodę, święte czasy, bajeczne, mitologiczne kochania”. Obraz macierzy, z której „wszystko na ziemi i historia rodu ludzkiego całego, i dzieje pojedynczych spraw i uczuć zaczynają się, wstępują w życie czarodziejsko, bajecznie, młodzieńczo”. „O, czemużem wyjechał z Freiburga? - lamentował Krasieński - Kto mi wróci tyle dni straconych, kto mi odda tyle zmarnowanych duszy uniesień, żądz, życzeń, ukochań?”. „Nie byłabyś chorowała - mówił do Delfiny - we Freiburgu, nie, nie. Tęsknotą i długim brakiem pociechy osłabło ciało Twoje”<sup>1</sup>.

„Otrze [jednak] z ich oczu wszelką łzę,/a śmierci już [odtąd] nie będzie./Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu/już [odtąd] nie będzie”<sup>2</sup> powtarzam jednak za Apokalipsą i przedzieram ku trzeciej warstwie cebulowych łupin. Wstydliwie okrywają zaś one - jak skrzydła cherubów z wizji Ezechiela - twarz, nie, nie twarz, lecz łono samego Boga. Katedra to Bóg<sup>3</sup>. Wąż, co głowę pożera. W nim

---

<sup>1</sup> Ibid., tom 1, ss. 267, 207, por. s. 184: „(...) wiem (...), że gdzieś jest miejsce [Freiburg] nazwane, które czeka na mnie. Marzy mi się, że widzę kościół jakiś gotycki, dom jakiś wiejski, wzgórze pokryte zielonością, nigdy wprzód ich nie widział, nigdy tam nie byłem. (...) Przeklęty niech będę, zem opuścił dom ten wiejski i tę katedrę gotycką”.

<sup>2</sup> Ap.

<sup>3</sup> Ibid., por. s. 216; nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć - bardzo powierzchownie i jedynie w przypisie - o biblijnych kontekstach mówiących o Bogu-matce lub boskim, kobiecym łonie. W Starym Testamencie Izrael jest przecież dzieckiem boskiego łona. Na skargę Syjonu: „Pan mnie opuścił i Wszechmocny zapomniał o mnie”, Wszechmocny - ustami proroka Izajasza - odpowie: „Czy kobieta może zapomnieć o swoim niemowlęciu/ i nie zlitować się nad dziećciem swojego łona?” (Iz. 66,13). Inspirowana powyższym fragmentem Ks. Izajasza Ohler napisze: „Ciśnienie mleka samo z siebie przypomina matce o jej dziecku; nie tylko dziecko potrzebuje piersi matki, także matka potrzebuje swego dziecka aby uwolniło jej piersi od ciężaru mleka. Tak i daleko jeszcze bardziej poszukuje Bóg swego ludu, aby zaoferować mu życiodajny pokarm, który wypływa z niego samego” (A. Ohler, op. cit., s. 67). Rdzeń jednego z najczęściej używanych w Starym Testamencie terminów *rahamim* (tłumaczonego przez „współczucie”, „miłosierdzie”, „litość” (jedynie A. Chouraqui nie zawahał się użyć w swoim francuskim przekładzie słowa „matkowanie”) budują trzy głoski: *rhm*. *Rhm* oznacza dosłownie „macicę” (*uterus*), w sensie przenośnym zaś: „kochać”, „litować się”, „współczuć”. Zdaniem Josy Eisenberga „wszystkie te określenia zaciemniają jednak prawdziwy sens tego słowa, tj. miłość macierzyńską, czyli czułość tej, która nosiła dziecko w swoim łonie, chroniła je w swojej macicy aż do dnia narodzin. A zatem jest to więź biologiczna, związek cielesny”. Z dwoma zaledwie wyjątkami zarówno czasownik, jak i rzeczownik (o rdzeniu *rhm*) w Starym Testamencie były używane wyłącznie do opisu miłości, współczucia i miłosierdzia Boga-matki, której wewnętrzności dosłownie „trzęsą się” z obawy o dziecko. „Moje wnętrze wzrusza się nad [Efraimem] (...) mówi Pan” (w Biblii Gdańskiej: „poruszają się wnętrzości moje”). Cechy żeńskie usiłovali przywrócić Bogu inspirowani hermafrodytyzmem dwóch pierwszych emanacji: Sefirot Abby i Immy (ojca i matki) gnostycy. Hermafrodytyzm starotestamentalnego Boga jest jednak szczególnie widoczny nie w płciowym przyporządkowaniu jego Sefirot ale w samej konstrukcji słowa Jahwe, który jest przeciw Słowem. Pierwsza z dwóch liter imienia Boga *yod* buduje hebrajski wyraz „mężczyzna”, druga *he* wyraz „kobieta”. Boską jedność odzwierciedla zatem splecenie sylab: męskiej i żeńskiej. W „Odach Salomona” Bóg jest więc matką-karmicielką: „Ofiarowano mi puchar mleka,/ Wypiłem go w łagodności Pana./ Syn jest tym pucharem,/ Mleko odciągnięto Ojcu,/ zaś ten, który je odciągnął, to Duch Święty; Piersi Ojca tryskały mlekiem”. Niewątpliwie - jak twierdzi Eisenberg - „jedną z największych różnic między Starym a Nowym Testamentem jest kontrast między obrazem

„wszystko (...) realnie, żywo, pulsującym sposobem żyje i przytomnym jest”. Na poziomie fantazmatu boskiego łona pojawia się jednak zagrożenie (nadzieja? szansa?) wygnania. Wygnania z ciała matki, z rajskiego ogrodu, zerwania macierzyńskiej więzi z Bogiem. Zapowiedź porodu. Rozdarcia przestrzeni, w której „miło, lubo, rozkosznie”, i wydania na świat w historię. „Tak i nie, tak i nie, tak i nie, oto puls nasz (...). Objawienie będące w tak łączy nas z Bogiem (...), następne nie robi nas ludźmi. Co chwila jesteśmy w Bogu i nie jesteśmy w nim po chwili”<sup>1</sup>.

Jeżeli - jak twierdził Bataille - doświadczenie wewnętrzne jest podróżą „do kresu możliwości człowieka”, podróżą, w czasie której całkowicie obnażeni, bez wykrętów, kwestionując „w gorączce i trwodze” wszystko, co wiemy o istnieniu, podążamy ku nieznanemu, gotycka cebula Krasieńskiego byłaby próbą szczegółowego opisu złożoności doświadczenia wewnętrznego<sup>2</sup>. Doświadczenia, które raz w życiu powala krzyknąć: „Tu i szczęście jest ze mną!”. Powinam więc, być może powinam - za lubującym się w alegoriach Filonem z Aleksandrii - spojrzeć na podróż Krasieńskiego jak na wyprawę Mojżesza, który porzuca „dom ojca swego” i rusza na poszukiwanie nowej, starej ziemi wybranej - symbolu matczynego ciała, paranteli czucia, domu języka. Języka, który Walter Benjamin nazwie „językiem Objawienia, czyli ekspresji”, tym, który - nazywając - wyraża esencję rzeczy i jest nią, „językiem rajskim”, utraconym w chwili grzechu pierworodnego, w momencie narodzin historii, „językiem czystym”, który nigdy nie istniał, ale który jest

---

matki a obrazem ojca. W Nowym Testamencie o Bogu mówi się wyłącznie jako o ojcu” (por. J. Eisenberg „Kobieta w Biblii”, s. 266). Równocześnie jednak w Nowym Testamencie zostanie podkreślona teologia *ruach* *Jahwe* (*ruach* jest słowem rodzaju żeńskiego), „tchnienia nozdrzy” Jahwe (Wj 15,18), Ducha Świętego, który - pisze Georg Baudler - „zstępuje na Jezusa pod postacią gołębicy, a gołębi oddech Boga układa się w słowa, którymi niegdyś bogini miłości zapraszała kochanka do świętego wesela: »Tyś jest mój syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie«. Na interpretacji żeńskiego słowa *ruach* oprze zresztą dużą część swej teologii Katarina Halkes.

<sup>1</sup> Z. Krasieński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., s. 426-27

<sup>2</sup> Por. G. Bataille „Doświadczenie wewnętrzne”, op. cit., s. 54-58

metahistorycznie i aksjologicznie obecny w każdym z języków historycznych<sup>1</sup>. Dlaczego więc znieważam - tak okrutnie znieważam - gotyk Freiburga, nazywając go wypreparowanym gotyckim filetem albo gotycką cebulą? Dlaczego tak niechętnie wlokę się za dwojgiem zakochanych - przez Citaviveccia, Pawię, gdzie pijani studenci ściągają z kozła służącą, Mediolan, Como i przełęcz Splügen, feldkirchską gospodę, wzdłuż rowu „kędy niezapominajki rosną” - ku Freiburgowi. Historyk literatury woli, żeby pisarz nie ruszał się nigdzie poza tekst, żeby był zawsze w tekście obecny, niejako pod telefonem, no bo po co zdzierać buty. Wolałabym więc i ja, aby Krasieński zadowolili się stworzonym w obrębie epistolograficznych tekstów macierzyńskim fantazmatem i nie ciągnął - tak niechętniej podróżom, a już podróżom do Freiburga szczególnie - Delfiny.

Moje wątpliwości dotyczą dwóch rzeczy.

Współczesna krytyka feministyczna podkreśla i reinterpretuje obecność już u Freuda ambiwalencję relacji matka - córka. Irigaray mówi o pochłanianiu córki przez matkę, o wymazywaniu przez matkę kobiety w córce i utożsamianiu jej wyłącznie z macierzyństwem. Analogiczne niebezpieczeństwo anihilacji kobiety zagraża matce od strony córki<sup>2</sup>. Zdaniem badającej poezję romantyków angielskich Barbary A. Shapiro poezja wybitnych romantyków mówi często o przełamywaniu postawy narcystycznej, antymacierzyńskiej, niezdolnej do przyjęcia całościowego obrazu matki jako takiej<sup>1</sup>. Włączony w matrylinearny ciąg matki-córki romantyczny polski poeta z obrazem tym sobie jednak nie radzi. Wręcz przeciwnie - zaczyna pracować nad zakonserwowaniem oplecionego wokół Delfiny fantazmatu. Kobiecość Delfiny zostaje przygnieciona szeregiem obrazów - Freiburg pełni tu rolę centralną - utrwalających wizerunek anielskiej Madonny - wspominałam już o tym w

---

<sup>1</sup> Por. V. Vittello „Pustynia, Ethos, Opuszczenie. Przyczynek do Topologii religijności”, przeł. E. Łukaszyk w: J. Derrida, G. Vattimo „Religia”, Warszawa 1999, s. 171

<sup>2</sup> Por. K. Kłosińska „Ciało, pożądanie, ubranie”, op. cit., s. 210

przypisie 1. na stronie 8. Głos Delfiny, głos próbującej przemówić przez fantazmat, ale i spoza fantazmatu matki, zostaje stłumiony. Delfina jedynie słucha. Delfina patrzy „w milczeniu na morze, takie uśpione jak dziecię”. Delfina klęczy „ciągle w milczeniu i wspomnieniu [zmarłej córeczki]”. Delfina - uwięziona w głębi serca Zygmunta - śpi „głęboko, z wyrazem pokoju na czole”. Zygmunt zaś, nie zważając na to, że Delfina śpi, powtarza: „(...) śpij wśród tego wichru, śpij wśród tej burzy. Opuść znużone czoło, niech Ci opadną ręce, zaśnij i zapomnij (...). Myśl moja nachylona nad Tobą liczy każdy oddech Twój (...). Śpij, droga, śpij”<sup>2</sup>. Wreszcie - widocznie ani wezwania do milczenia, ani namowy do zaśnięcia nie skutkowały - Delfina zostaje zaklęta, wcielona w szereg posągowych obrazów. „Ty z harfą siedziała na łódce, którąm wiosłowałam. Tyś brzdąkała na harfeczce i śpiewałaś, wiosła w takt biły”<sup>3</sup>. Śpiew Delfiny można w tym kontekście zinterpretować jako zorganizowane, zrytmizowane milczenie, którego takt wybija ruch wiosł Zygmunta.

Warunkiem odbijającej się od doświadczenia gotyku transgresji byłoby - to wnioski 1. rozdziału - wejście „w to, co „zawszy określone i nieżywe”, w brud i gnój, skórę i żywe mięso, krew skrzepłą i limfę”. W przypadku zaś relacji z Delfiną zaakceptowanie przerażającej prawdy: z Madonn zdradzają się potwory, z kobiet zdradzają się potwory. Już sama relacja matka/córka, córka/matka „konstytuuje rdzeń ekstremalnie eksplozywny w naszych społeczeństwach”, pisze Irigaray. „Jej przemyślenie, jej zmiana, równa się zburzeniu porządku patriarchalnego”<sup>1</sup>. Z ciężarnego (jak córka wobec matki) poety może zrodzić się zaś potworny język - język rewolucyjnego wrzenia.

Mimo wszelkich - gorliwie stosowanych - środków zapobiegawczych także łono poety nie oparło się potworowi. W epistolografii Krasińskiego dochodzą do głosu prawie wszystkie elementy pisania, które Myrna Kostash nazywa

---

<sup>1</sup> Por. G. Borkowska „Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej”, Warszawa 1996, s. 129

<sup>2</sup> Z. Krasiński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit., tom 1, ss. 442, 43, 552, 133, 162

<sup>3</sup> Ibid., s. 352 i 356

„kobiecy”: pisanie spiralne, orbitalne, z użyciem powtórzeń i elips, pisanie zakłęb, pozostawianie spraw niedopowiedzianych, w zawieszeniu, we fragmentach, ukrywanie znaczeń w podtekstach i aluzji<sup>2</sup>. Pozostaną one zapowiedzią (nigdy nie zrealizowaną) wyzwania dla patriarchalnego porządku rzeczy, który głosi, że wypowiedź idealna oparta jest na zastoju, zamknięciu spełnieniu, perfekcji. Jeszcze jednak w 1847 roku Krasiński zdrzy oszołomiony potwornością rewolucyjnej mowy Bakunina: „Rytm barbarzyńcom niedostępną pięknnością, ale wielka jest oryginalność w tej całej mowie. Coś arcyśmiałego, nowego, nie masz frazesów, tylko pęd ciągły mocy pewnej, jakby nowo narodzonej, a przy tym wady wszystkich nowo narodzonych mającej, to jest ślepy instynkt gnający naprzód, poza wszystkie granice i każący rość, rość, rość, choćby kosztem najświętszych praw ducha”<sup>3</sup>.

I jeszcze jedno. Na przełomie 1839/40 roku Krasiński kończy „Trzy myśli pozostałe po śp. Henryku Ligenzie”. Fikcyjny wydawca, Stefan Szczęsny Bogdan Mielikowski, przydomku i herbu Gozdawa, to człek pocziwy, ale i ktoś w rodzaju „świszczącej gadziny”, Rzecznickiego. „(...) niebezpiecznie jest - ostrzega Jarosław M. Rymkiewicz - wpuszczać takie świszczące gadziny między romantyczne duchy. (...) deprecjonują bowiem swoją gadzią gadaniną język romantycznych duchów”<sup>4</sup>. W przekonaniu Rymkiewicza niespełna rok po poznaniu Delfiny język Krasińskiego zdradza gadzinę (gadzina zaś to rodzaj potwora): szlachcica gadułę, którego przyziemna, zdroworozsądkowa krytyka ośmiesza romantyczne ideały. Stwarzając nowy antyromantyczny język, Krasiński - zdaniem Rymkiewicza - zakwestionował również romantyczne ideały. Duch romantyczny „spojrzał na siebie cudzymi oczyma i stał się sobie obcy” (podobnie jak w „Fantazym” i „Beniowskim”). Romantyczny język

---

<sup>1</sup> Por. K. Kłosińska „Ciało, pożądanie, ubranie”, op. cit., s. 202

<sup>2</sup> Por. M. Kostash „Literatura to pamięć czasownika »pisać«”, w: „Literatura na Świecie”, 1988 nr 4 (201), s. 11

<sup>3</sup> Z. Krasiński „Listy do Delfiny Potockiej”, op. cit. tom 3, s.501

<sup>4</sup> J. M. Rymkiewicz „Juliusz Słowacki pyta o godzinę”, Warszawa 1989, s. 52



Henryka Ligenzy pożał się z sarmackim językiem Mielikowskiego. Duch anielski wziął się za bary z duchem przyziemnym. Polemizująca z analizą Rymkiewicza Maria Janion dowodzi jednak, że kluczem do utworu Krasińskiego jest romantyczna ironia kreacyjna obecna w pastiszu stylu baroku sarmackiego „Przedmowy wydawcy” oraz fikcji wieloosobowego autorstwa „Trzech myśli”. Autorstwo przypisał poeta trzem osobom: 1. romantycznemu historiozofowi i wizjonerowi Henrykowi Ligenzie jako twórcy „Syna cieniów”, „snu Cezary” i „Legendy”, 2. sarmacie, nieustannie akcentującemu swój wstręt do pisania i bezgranicznie ufającemu gustowi artystycznemu żony, rubasznemu szlachcicowi Stefanowi Szczęsnemu Bogdanowi Mielikowskiemu, przydomku i herbu Gozdawa, wydawcy pism Ligenzy, jako twórcy przedmowy, 3. czytelniczce Balzaka, Francois’a R. de Chateaubrianda, Jean Paul Richtera, znawczyni sztuki i architektury, żonie Mielikowskiego jako twórczyni napisu na kamieniu grobowym Ligenzy. Mielikowski, w odróżnieniu od żony, wielbicielki romantycznej poezji, ani nie rozumie, ani nie ceni prorocत्व Ligenzy. Wydaje „Trzy myśli”, ponieważ nie potrafi odmówić prośbie umarłego oraz czuje zadziwiający związek duchowy z autorem. „Mielikowskiego i Ligenzę łączy[bowiem] - konkluduje Maria Janion - przede wszystkim idea polskiego szlachestwa; nie tylko obaj są szlachcicami, ale jeszcze i szczególnie to szlachestwo jako obowiązek duchowy pojmują: jeden bardzo spontanicznie i bez wyrozumowania, drugi - historiozoficznie”. Dzięki przynależności do duchowego rycerstwa możliwa jest identyfikacja Krasińskiego zarówno z autorem, jak i z wydawcą oraz pogodzenie sarmatyzmu z romantyzmem<sup>1</sup>. Romantyk i Sarmata porozumiewają się zatem nad głową żony. Ona sama, mimo iż jest romantyczną żoną sarmaty, zostaje z duchowego rycerstwa wykluczona. Warunkiem uzyskania biletu wstępu nie jest bowiem kultura duchowa czy umysłowa (którą pani Mielikowska, w odróżnieniu od męża,

---

<sup>1</sup> M. Janion „Krasiński - Mielikowski - Ligenza”, „Pamiętnik Literacki”, LXXI, 1980, z. 3, s. 118-122

dysponuje), lecz płeć. Sugerowane przez Rymkiewicza, obecne w „Trzech myślach”, pęknięcie przebiegałoby zatem nie tylko na linii Mielikowski - Ligenza, sarmatyzm - romantyzm, lecz również Mielikowski/Ligenza - pani Mielikowska, mężczyźni - kobieta. „«W Trzech myślach...», w «Beniowskim», w «Fantazym» - twierdzi Rymkiewicz - została dokonana dekonstrukcja języka i język czekał na kogoś, kto by go znów scalił”<sup>1</sup>. Przypuszcza on, że tym kimś miał się stać Towiański. Maria Janion dowiodła, że Mielikowski i Ligenza sami podali sobie języki. Sądzę jednak, że scalenie owo możliwe byłoby także (jedynie?) dzięki, łączącej w sobie zrozumienie zarówno dla sarmatyzmu, jak i dla romantyzmu, bezimiennej - „kobiety mają tylko imiona, używam imion”, mówi w jednym z wywiadów Jolanta Brach-Czaina<sup>2</sup> - pośredniczce Mielikowskiej. Być może właśnie taką pośredniczką dla Zygmunta Krasińskiego mogła się stać Madonna od Potworów - Delfina Potocka, o której Jarosław Iwaszkiewicz napisał: „Była wielką artystką, której los kazał być wielką damą”<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. J. M. Rymkiewicz „Juliusz Słowacki pyta o godzinę”, op. cit., s. 52-59

<sup>2</sup> Res Publica Nova

<sup>3</sup> J. Iwaszkiewicz „Chopin”, Warszawa 1995, s. 285